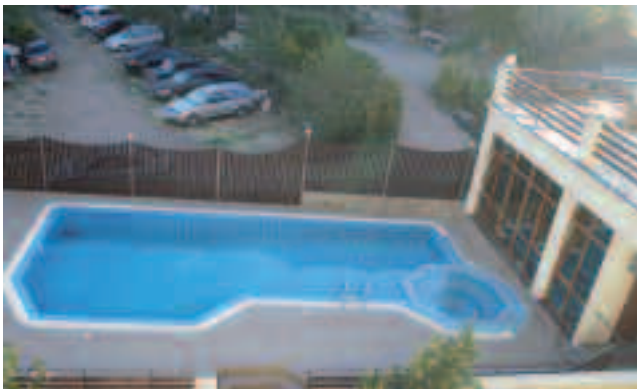


Podróżujemy po Krymie

Feodozja czy Teodozja? Teodozja to współczesna, a zarazem starożytna nazwa (czyli dana od bogów). Feodozja to wersja ukraińska i podobnie brzmiąca wersja rosyjska. A tak naprawdę to miasto ma korzenie w czasach kolonii greckiej, założonej przez osadników z Miletu około VI w. przed naszą erą. Później przechodziło z rąk do rąk (Rzymianie, Hunowie, Alanowie). Jako Kafa było główną faktorią handlową Genui,



Kozacki kwas chlebowy



Apartamenty nowobogackich Rosjan



Jaskółcze Gniazdo z bliska

następnie władali nim Turcy, Rosjanie (w 1783 r. anektowane z całym półwyspem przez carat), od 1920 r. było pod władzą Sowieców, a w 1954 r. zostało przekazane przez Chruszczowa Ukraińskiej SRR z okazji trzechsetnej rocznicy ugody perejaśławskiej. Gdy w sierpniu 1991 r. Ukraina ogłosiła niepodległość, cały obwód przekształcono w Autonomiczną Republikę Krymu. Rząd w Kijowie wyciszył wtedy dość silne dążenia do przyłączenia do Rosji, a teraz to już wiecie...

Ale wracamy do roku 2012. Jesteśmy w podróży lądowej, ponieważ sztormowa pogoda, jak wcześniej pisałem, ostudziła nasze zapędy jako wilków morskich. Może i lepiej, bo teraz, z perspektywy patrząc, uświadamiam sobie, kogo widzieliśmy: w autokarze turystycznym, w autobusach podmiejskich, na kolejce linowej, na bazarach, a zwłaszcza wśród właścicieli kwater. Niewątpliwie byli to Rosjanie, a jeżeli między nimi rodowici Ukraińcy, to jakoś tym językiem się nie posługiwali. Pamięć o Rosji jest nieprzerwana: charakterystyczne nazwy ulic, parków i skwerów. Oczywiście pomniki komunizmu – wyniosłe, harde, pięknie doświetlone, często ze świeżymi kwiatami, co w tak ciepłym klimacie wskazuje na ustawiczną dbałość miejscowych o te drogie im miejsca. Na pewno Rosjanie stanowią dwie trzecie populacji, a wynajmując kwatery w Jałcie, usłyszałem, że w wyborach prezydenckich autonomii w 1994 r. aż 73% głosów otrzymał rosyjski nacjonalista, który już wtedy chciał oderwać Krym od Ukrainy. Jak już pisałem, właścicielami kwater byli w 100% Rosjanie – bardzo życzliwie nastawieni do turystów. Polaków nie było specjalnie widać, samochodu z polską rejestracją nie spotkałem ani jednego. Nasze autokary wypatrzyłem dopiero w Bachczysaraju, byli tam także goście z Australii, Anglii i Kanady. Najwięcej Anglosasów można było spotkać w Pałacu Woroncowa (ale o tym później)...

Dużo do myślenia dało mi spotkanie z Jaskółczym Gniazdem... Wcześniej o tym nie wspominałem, ale czterdzieści lat temu zobaczyłem Krym po raz pierwszy. Jako uczestnik Międzynarodowego Obozu Pracy, w ramach wymiany między Poznańską Akademią Medyczną a Charkowskim Instytutem Medycznym, najpierw przez dwa miesiące przeżyłem muskuły przy budowie elewatora zbożowego na ukraińskich czarnoziemach, a później w ramach części wakacyjnej spędziliśmy tydzień na Krymie. Ulokowano nas w Symferopolu. Tutaj mile wspominam akademik i czerwony krymski szampan, a kiedy słynne trolejbusy wywiozły nas na zwiedzanie ciekawych miejsc, najbardziej utkwiło mi w pamięci właśnie Jaskółcze Gniazdo.

Mówiono wtedy, że bogaty tatarski książę ofiarował je swojej jedynaczce. A teraz co, jestem po latach w tym pięknym miejscu. Na stromej skale osadzona oryginalna budowla, ale cały romantyzm niweczy oschła tabliczka: „Wykonano w 1912 r. według projektu rosyjskiego architekta Szerbuda, a rekonstrukcja z 1970 r. duetu Timofiejew i Tatijew”. I tyle. A jeszcze do kupienia bilety, na zwiedzanie wewnątrz wystawy modernistów. Nic melancholii i jeszcze dyżurny przeganiający turystów, „by sprawnie oglądali, bo czekają następni, a liczba miejsc ograniczona ze względów bezpieczeństwa...”. I tyle.

MARK WALKIEWICZ

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ WIL